



# **MALY KLAMCA.**

Komedyjka w jednym akcie.

Poświęcona

Karolkowi Appel.

## O S O B Y:

---

**Pan Minowski.**

**Leonek** }  
**Marynia** } *jego dzieci.*

**Oleś, jego siostrzeniec.**

**Walerka** }  
**Józia** } *dzieci sąsiadów.*  
**Kazio** }  
**Staś** }

**Pan Drygalski, nauczyciel tańców.**

**Dwóch służących pana Minowskiego <sup>1)</sup>.**

*Rzecz dzieje się w mieście prowincjonalnem, w domu  
pana Minowskiego.*

---

<sup>1)</sup> Chcąc przedstawić tę komedijkę z mniejszą liczbą osób, można ograniczyć ilość dzieci z sąsiedztwa i poprzestać na jednym służącym. W razie potrzeby, pana Drygalskiego można także na panią Drygalską zamienić.

Scena przedstawia duży salon, porządnie umeblowany, w głębi drzwi wchodowe i okna, dwoje drzwi bocznych; — przy stoliku Leonek rysuje, Marynia obok robótką zajęta.

#### SCENA I.

**Leonek, Marynia.**

**Leonek** (*wstając i składając przybory rysunkowe*).

Odłóż już i ty, Maryniu, swoją robotę, piąta dochodzi, lada chwila wszyscy zejdą się na lekcję tańców, potrzeba nam porozsuwać te krzesła i fotele.

**Marynia.**

Zaraz ci pomogę (*składa robótkę swoją do koszyka i pomaga bratu ustawić i porządkować, nie przerywając rozmowy*).

**Leonek.**

Czy pamiętasz dobrze owe *pas de fleurs*, które na przeszłej lekcji pan Drygalski nam pokazywał?

**Marynia.**

Pamiętam, ale nie zupełnie dobrze, ej! jakoś to pójdzie.

**Leonek.**

Jakbym ja chciał, żeby te lekcye mogły trwać zawsze... To tak przyjemnie zbierać się dwa razy w tygodniu, potańczyć, pośmiać się sobie i poskakać, a potem zjeść razem podwieczorek i wyjść na spacer w licznej i wesołej towarzystwie.

**Marynia.**

Zapewne, Leonku, i ja bym tego chciała... ale wiesz co, mnie ten Oleś zawsze zabawę psuje, zawsze musi coś wymyślić takiego, co drugiemu przykrość sprawia... Już nawet i obce dzieci to spostrzegają, a mnie tembardziej przykro, że to nasz braciszek...

**Leonek.**

To niedobry chłopiec! że też go nic oduczyć nie może!

**Marynia.**

Biedna ciocia zawsze niezdrowa, mało na niego uważa, a on i kontent z tego, że mu broić wolno. A do figlów ma spryt nie lada!

**Leonek.**

Żeby tak do nauki! (*patrząc w okno*). A! otóż i Staś... Jakże prędko biegnie!

**Marynia.**

Czy uważałeś, Leonku, jak Staś już doskonale mazurka tańczy?...  
—————

SCENA II.

**Ciż sami i Staś.**

**Staś** (*wchodząc szybko*).

Dzień dobry, Maryniu!... Dzień dobry, Leonku?... Nikogo jeszcze niema?...  
—————

**Marynia.**

Tylko co ich nie widać... wszak już piąta blisko.

**Leonek.**

Dobrze, żeś pierwszy przyszedł, porozmawiamy sobie.

**Staś.**

Nie mam czasu na gawędę, przyszedłem tylko, aby wam powiedzieć, że dziś na lekcji nie będę... i może zupełnie już do was przestanę chodzić...

**Leonek i Marynia.**

A toż dlaczego?





**Staś.**

Dlatego, że nie chcę się tu spotykać z tym nieznośnym Kaziem i właśnie tak śpieszyłem, aby go jeszcze nie zastać...

**Leonek.**

Cóż ci Kazio zrobił?

**Marynia.**

On taki dobry i grzeczny!

**Staś.**

I ja myślałem, że dobry, i bardzo go lubiłem, nawet pożyczyłem mu atlas zoologiczny, co mi go stryjasek na imieniny darował, i chciałem prosić rodziców, ażebyśmy się razem uczyć mogli... A on tymczasem udaje mego przyjaciela, a po za oczy najszkaradniejsze rzeczy wymyśla na mnie!...

**Leonek.**

Cóż takiego?

**Staś.**

Wyobraźcie sobie, powiedział, że jestem najgorszym uczniem pana Drygalskiego, że dotychczas mazurka nawet nauczyć się nie mogłem, i że niedawno w obec wszystkich dzieci klęczałem z oślemi uszami na głowie!...

**Marynia.**

A to okropne!

**Leonek.**

Czy być może, aby Kazio to mówił?

**Staś.**

Ale mówię wam, że tak jest!... Oleś sam na własne uszy słyszał, jak w ogrodzie opowiadał te plotki swoim kolegom!...

**Marynia.**

A!... Oleś to mówił!...

**Leonek** (*na stronie*).

Jak tu powiedzieć, że ciotecznemu bratu wierzyć nie można (*głośno*): wierz mi, Stasiu, Oleś musiał żartować tylko.

**Staś.**

Ale gdzie tam; dawał mi słowo honoru, że tak było!

**Marynia** (*z żywością*).

Ojciec mówi, że słowa honoru dzieci nigdy dawać nie powinny, gdyż nie rozumieją jeszcze znaczenia tego wyrazu.

**Leonek** (*zakłopotany*).

Bo to widzisz, mój Stasiu, ty nie znasz dobrze Olesia... a on ma taki brzydki zwyczaj... że lubi... ot tak... niby ze wszystkiego żartować... i często... nawet nieprawdę powie.

**Staś.**

Ja to uważałem, że czasem coś zmyśli... ale w tak ważnej sprawie!...

**Marynia.**

On taki nieuważny, roztrzepany... ani pomyśli, że jego gadanie może poróżnić dwóch przyjaciół!

**Leonek.**

O wilku mowa, a wilk tu.

### SCENA III.

**Ciż sami i Kazio.**

**Kazio** (*wchodząc, wita się z Marynią i Leonkiem, następnie chce się przywitać ze Stasiem, ten odwraca się od niego nadąsany, Kazio z zaskiwieniem, patrząc na niego*):

Czemuż to, Stasiu, ze mną przywitać się nie chcesz?

**Staś** (*zwracając się do Leonka*).

Bądź zdrow!... przyjdź do nas jutro, pomówimy o tem jeszcze.

**Marynia.**

Czy doprawdy nie chcesz być na lekcji?... a cóż na to pan Drygałski powie?...

**Staś.**

Później mu się wytłómaczę.

**Kazio.**

Jabym bardzo chciał wiedzieć, co to wszystko znaczy?

**Leonek** (*do Stasia*).

Najlepiej byłoby, Stasiu, abyś powiedział Kazio-  
wi, za co na niego się gniewasz, a obaczysz, że cała  
rzecz się wyjaśni.

**Kazio** (*zaskiwiony*).

Staś na mnie się gniewa?... Stasiu, powiedzże  
za co?... (*Staś milczy uporczywie*).

**Marynia.**

Otóż ja powiem!... Oleś mówił, żeś rozpowiadał  
w ogrodzie, że Staś mazurka nauczyć się nie może  
i że przy nas wszystkich klęczał z oślemi uszami na  
głowie.

**Kazio** (*zdziwiony*).

Ja!... kiedy?... gdzie?

**Staś** (*z gniewem*).

I będziesz się jeszcze wypierał!... A w Niedzielę, nie mówiłeś tego w ogrodzie przed Ludwisem i Wiktorkiem?

**Kazio**.

Od dwóch tygodni nie widziałem ani Ludwisia, ani Wiktorka, a w Niedzielę w ogrodzie nie byłem, bo jeździłem z wujem na cały dzień za miasto.

**Marynia** (*uradowana*).

A co? widzisz, Stasiu!... mówiłam ci, że to nieprawda!

**Staś** (*niedowierzająco*).

Jednakże Oleś z palca tego nie wyssał...

**Leonek** (*smutnie kiwając głową*).

Na nieszczęście... on umie i to... No, ale teraz zgoda... Uściskajcie się, jak bracia... i Staś zostanie na lekcyi.

**Kazio** (*całując się ze Stasiem*).

I ty mogłeś mnie o kłamstwo posądzić!... o nie-szczerość?... przecież ja twoim przyjacielem jestem!

**Staś**.

Przebacz mi, Kaziu! nigdy już plotkom wierzyć nie będę... Ale poczekaj, Olesiu!...

#### SCENA IV.

**Ciż sami i Walerka**.

**Walerka** (*wbiegając bardzo prędko i pomieszana*).

Ach! czy wiecie, co za okropny wypadek!

**Wszystkie dzieci**.

Co takiego?

**Walerka**.

Biedna Józia spadła ze schodów i nóżkę sobie złamała.

**Chłopczyki**.

A to nieszczęście!

**Marynia** (*ze łzami w oczach*).

O mój Boże!... biedna Józia!

**Walerka**.

Mnie ten okropny wypadek tak bardzo zmartwił, że dziś o lekcyi tańców myśleć nie mogę. Zabiegłam tylko do was na chwilkę i zaraz lecę do Józi.

**Marynia.**

I ja z tobą!... Ktoby miał serce skakać, kiedy nasza biedna przyjaciółka tam tak strasznie cierpieć musi.

**Kazio.**

A może to tylko zwichnięcie?

**Leonek.**

Choćby nawet, zawsze przynajmniej kilka dni w łóżku przeleży.

**Staś** (*z westchnieniem*).

Któż teraz *tyrolkę* ze mną tańczyć będzie?

**Marynia.**

Ja jej zaniosę zaraz moją wielką lalkę, może to ją zabawi, zawsze tak lubi czesać i układać jej włosy.

**Kazio.**

A ja jej dam nową książkę z obrazkami.

**Walerka.**

A ja zaniosę śliczną lamigłówkę, to ją dopiero ucieszy!

**Leonek.**

Ja jej dam kalejdoskop, co mi stryjaszek darował.

**Staś.**

A ja, to już, doprawdy, nie wiem, co mógłbym jej dać; żadnej całej zabawki nie mam, wszystkie popsułe... chyba bębenek? (*Dzieci się śmieją*).

**Marynia.**

Wszakże Józia nie chłopczyk, bębenek jej nie zabawi.

**Walerka.**

A choremu każdy hałas niemiły.

---

SCENA V.

**Ciż sami i Józia.**

(*Na widok wchodzącej Józki wszystkie dzieci zostają przez chwilę, jakby w osłupieniu, potem wołają razem*):

Józia!... Józia!

**Józia.**

A czegoż wy tak krzyczycie strasznie?

Pół tuzina komedylek.



**Dzieci** (*jak przedtem*).

Józia!... Józia zdrowa!

**Józia.**

A to zabawny sposób witania kogoś!... Co wam się stało?

**Leonek.**

Więc nie spadłaś ze schodów?

**Marynia.**

Nie leżysz w łóżku?

**Walerka.**

Nie złamałaś sobie nóżki?

**Staś.**

Będiesz tańczyć tyrolkę?

**Kazio.**

Nic nie zwichnęłaś sobie?...

*(Wszystkie te pytania szybko, prawie jednocześnie są zadawane).*

**Józia.**

Ależ powoli, na miłość Boską!... ja nic nie rozumiem, czego wy chcecie odemnie!

**Kazio.**

Dzięki Bogu, że cię pośród nas zdrową widzimy!

**Józia.**

Ależ wytłómaczcie mi, co to wszystko znaczy?... No, zacznijmy od początku. Któż to spadł ze schodów?

**Leonek.**

A przecież ty.

**Józia.**

Ja?... bardzo ci dziękuję!... czy to ja po schodach chodzić nie umiem?... alboż ja taka niezgrabna?... Więc to ja miałam nogę złamać?... i w łóżku leżeć?... dziękuję wam bardzo za te dobre życzenia!... i tyrolki nie miałabym tańczyć?... bodaj czy nie najwięcej żałowałabym tyrolki. Ale nic z tego!... oto mnie macie jak najzdrowszą i więcej niż kiedy gotową do figlów i do tańców... I patrzcie, czy może pan Drygałski wymagać lepszej piruety?... *(To mówiąc, okręca się na palcach).*

**Wszystkie dzieci.**

Brawo, Józiu!... brawo! brawo!... Chwałaż Bogu, że ona zdrowa!... *(mówiąc to, biorą się za ręce i kręcą się wokół Józii).*

**Józia** *(rozrywa koło i rzuca się na fotel).*

Uf! zmęczyłam się!... Jednak ciekawa jestem, kto tę bajkę wymyślił?

**Marynia.**

Walerka przybiegła do nas z tą wiadomością.

**Walerka** (*żywo*).

Nie sądzisz jednak, żebym ją wymyśliła.

**Marynia.**

Wcale nie przypuszczam tego, wiem, że tybyś nic podobnego nie wymyśliła, a musiałaś powtórzyć tylko rzecz przez kogoś opowiedzianą.

**Walerka.**

Mówiła to nasza służąca, której opowiadał Oleś. wracający z pensyi, że sam na własne oczy widział.

**Leonek i Marynia** (*na stronie*).

Znów Oleś!

**Wszystkie dzieci.**

Oleś!... Oleś.

**Józia.**

Muszę mu jednak zrobić wymówkę, że mnie chciał do łóżka zapakować!

**Walerka.**

A nas tak potrwożyć. Mama już musi być u was. bo zaraz iść miała do twojej mamy, i ja z Marynią wybierałyśmy się ciebie odwiedzić, kiedyś nadeszła.

**Marynia.**

I żebyś się nie nudziła, każde z nas miało ci za-nieść jakąś zabawkę, nawet Staś bębenek chciał ci darować.

**Józia** (*śmiejąc się*).

Dziękuję wam, dziękuję!... i jakkolwiek miłoby mi były wasze dary, wolę jednak być tu z wami, niż w łóżku, choćby zabawkami otoczona. Bębenka wszak-że nie odrzucam wcale; poprosimy pana Drygalskiego, aby nam wymyślił jaki afrykański taniec z bębenkiem i we dwoje ze Stasiem bębnić będziemy.

**Staś.**

Dobrze!... Ale wprzódry temu Olesiowi uszu natrzeć trzeba!

---

SCENA VI.

**Ciż sami i Oleś.**

**Oleś** (*wchodzi prędko, gestykulując, szybko ściska panienki za ręce, a z chłopczykami się całuje*).

Dzień dobry! dzień dobry!... przychodzę wam powiedzieć...

**Staś.**

Co?... jakieś nowe kłamstwo?

**Oleś** (*z groźną miną*).

Co?...

**Kazio** (*szcicha do Stasia*):

Daj pokój, niech mówi, potem my swoje mu powiemy.

**Oleś** (*poważnie*).

Otóż przychodzę w imieniu pana Drygalskiego powiedzieć wam, że dziś lekcji nie będzie.

**Wszystkie dzieci.**

A to dlaczego?

**Oleś** (*jak przedtem*).

Dla przyczyn mnie i jemu tylko znanych.

**Walerka.**

O, to już pewno nieprawda!

**Oleś.**

Jakto nieprawda!... Alboż to ja kłamię kiedy?

**Marynia** (*półgłosem z westchnieniem*).

Ach, tak, na nieszczęście!

**Leonek.**

Ot, lepiej powiedz wyraźnie, dlaczego pan Drygalski nie przyjdzie.

**Oleś.**

Kiedy mi nie wierzycie... to wolę milczeć...

**Stas.**

Dwa razy nas oszukałeś, trzeci raz już ci się nie uda.

**Józia.**

Ja ci szczególnie wdzięczną jestem za rozgłoszenie, żeś nogę złamała.

**Kazio.**

A ja, żeś chciał pokłócić mnie ze Stasiem.

**Oleś** (*śmiejąc się*).

Cha! cha! cha!... otoście się dali złapać!... Ale cóż w tem złego?... żartowałem sobie i nic więcej...

**Kazio.**

Takie żarty są bardzo przykre i nieprzyzwoite. Wszystkich zmartwiłeś wiadomością o wypadku Józi, a mnie o mało na zawsze nie poróżniłeś ze Stasiem. Ale na szczęście, Marynia i Leonek zapewnili, że tobie wierzyć nie można.

**Oleś.**

Mało mnie to obchodzi, co oni mówią o mnie, a to wiem tylko, że wy darmo tu czekacie, bo pan Drygalski dziś nie przyjdzie. Ja to wam powiadam!

**Walerka** (*zicha do Maryni*):

Może on teraz prawdę mówi, jak myślisz, Maryniu?

**Marynia.**

Kto go tam wie, ja za nic nie ręczę!

**Józia.**

Jabym chciała, żeby dziś lekcji nie było; mam tak pilną w domu robotę...

**Staś.**

I mnie bardzo trudne wypracowanie czeka.

**Kazio.**

Szkoda jednakże lekcji.

**Wszystkie dzieci.**

Szkoda! szkoda!

**Leonek.**

Wprawdzie już piąta wybiła... ale pan Drygałski mógł się spóźnić tylko.

**Oleś.**

Ale kiedy wam mówię, że nie przyjdzie, daję wam na to słowo honoru. Możemy się rozejść.

**Marynia.**

Jak to brzydko, Olesiu, że ty zawsze dajesz słowo honoru, nie rozumiejąc go i nie dotrzymując.

**Staś.**

Czyż nie zaręczałeś słowem honoru, że Kazio źle o mnie mówił?

**Oleś.**

Ale mówiłem ci to na ulicy, nieprawdaż?

**Staś.**

No i cóż z tego?

**Oleś** (*z komiczną powagą*).

A więc widzisz sam, że to było słowo honoru na wiatr dane. (*Wszystkie dzieci się śmieją*).

**Marynia.**

Ej, Olesiu!... wykrętami prawdy nie zastąpisz.

**Józia.**

Jeżeli lekcji niema być, to chodźmy...

**Kazio.**

A chodźmy, cóż robić?



**Marynia.**

Szkoda!... cieszyliśmy się nadzieją, że resztę dnia spędzimy razem...

*(Dzieci wychodzą, prócz Olesia, Marynia i Leonek przeprowadzają je).*

SCENA VII.

**Oleś (sam).**

*Oleś (rzucając się na krzesło).*

Cha! cha! cha!... otom z nich zażartowa!... będą musieli powracać... Stary Drygalski kazał mi powiedzieć, że o pół godziny się spóźni... a ja powiedziałem, że wcale nie przyjdzie... A cóż w tem złego?... czy to mało się rzeczy zapomina, to i prawdę można zapomnieć... Cha!... cha! cha!... jakież zabawne będą mieli miny, powracając!... a Drygalski, jaki będzie zły!... Oto mi się udało!... Ta Marynia nieznośna!... zawsze występuje z tą swoją prawdą!... Kiedy to daleko zabawniej mówić nieprawdę... Przed wujem tylko potrzeba będzie jakoś się wykreścić... Powiem, że nie dosłyszał, co Drygalski mówił... cóż dziwnego?... na ulicy, pośród turkotu i hałasu... *(wstaje i chodzi po pokoju)*. Tylko Kazio ze Stasiem prędko się pogodzili... Trzeba wymyślić coś nowego... ale lepsze go tym razem... *(myśli)*. Coby to?... na przykład... *(raptem klaszcze w ręce)*. O tak!... to będzie wybornie!...

doskonale!... Tylko muszę się wymknąć przez ogród, żeby się z Drygalskim nie spotkać...

*(Wybiega).*

SCENA VIII.

**Pan Minowski (sam).**

**P. Minowski** *(wchodząc bocznymi drzwiami).*

Zdawało mi się, że słyszał głosy zebranych na lekcję dzieci... a tu nikogo niema...

*(Wchodzi drzwiami środkowymi Leonek i Marynia).*

SCENA IX.

**P. Minowski, Leonek i Marynia.**

**P. Minowski.**

Gdzież wasi mali towarzysze? zdawało mi się, że już się zeszli na lekcję?

**Leonek.**

Byli wszyscy, proszę ojca, ale się rozeszli, bo pan Drygalski kazał nam powiedzieć przez Olesia, że dziś na lekcję przyjść nie może.

**Marynia.**

Wiesz, Leonku, ja się bardzo boję, żeby to nie był nowy figiel Olesia; tak trudno wierzyć temu, co on mówi.

**P. Minowski.**

Czy znów wrócił do dawnego obrzydliwego nałogu kłamstwa?

**Leonek.**

I jak jeszcze, mój ojciec. Dziś poprzestraszał nas wszystkich, mówiąc, że Józia nóżkę złamała, tak, że matka Walerki zaraz pobiegła ją odwiedzić; i Stasia o mało nie poróżnił z Kaziem, narobiwszy plotek.

**P. Minowski.**

Tem gorszą jest wada u Olesia, że zawsze ma na celu cudzą przykrość. Moja biedna siostra za słabą jest dla niego, ażeby mogła go oduczyć, ale ja się wezmę do tego i obojgu wyświadczę znakomitą przysługę.

**Leonek** (*patrząc przez okno*).

Maryniu! Maryniu!... patrz! pan Drygalski idzie, a za nim i wszystkie dzieci wracają!

**Marynia.**

A co!... nie mówiłam? nowe kłamstwo Olesia!

**P. Minowski.**

Czas już dać mu dobrą nauczkę! Jak tylko przyjdzie, dajcie mi znać. Muszę na seryo z nim pomówić.

(*Wychodzi środkowemi drzwiami*).

SCENA X.

**Pan Drygalski i wszystkie dzieci, prócz Olesia.**

**P. Drygalski** (*małego wzrostu, trochę otyły, łysy, łagodnego i wesołego wyrazu twarzy;—niesie małe skrzypce pod pachą*).

Cha! cha! cha! Więc to ten urwis Oleś powiedział wam, że ja nie przyjdę?... No, to szczęście, że was spotkał, inaczej, nimby moje robaczki się zebrały, nadeszłyby godzina lekcyi w innym domu... A to lotrzyk!...

**Staś i Kazio.**

Niepocziwy Oleś, takeśmy się pomęczyli!... Niech pan pozwoli odpocząć trochę.

**P. Drygalski.**

Można, ale niedługo; młode nogi nie powinny czuć zmęczenia.

**Walerka** (*do Józi*):

Trzeba koniecznie wymyślić jakąś karę na tego Olesia.

**P. Drygalski.**

Ja mu karę naznaczę: będzie musiał dwa razy solo kozaka przetańczyć i pięćdziesiąt *entrechats* palic... A teraz, robaczki moje, do szeregu!... do szeregu!... Pięknie w rząd mi stanąć... Ot tak!... dobrze!

Pozycya pierwsza! (*Dzieci stają podczas tych słów na linii i spełniają rozkazy i ewolucye, które pan Drygalski sam wprzód przed niemi wykonywa*). Ot tak!... patrzcie na mnie... Druga pozycya!... Stasiu!... nie przechylaj się!... Trzecia!... Ukłony!... Panno Walerko, nie można tak, jakby odniechcenia!... A panna Józia, jakby świeczkę umaczała!... Proszę powtórzyć *da capo!* *da capo!*... Chłopcy bardzo dobrze! Czwarta pozycya!... Ślicznie!... bravo!... Piąta!... (*chwytą się oburącz za głowę*). Aj, gwałtu!... co się dzieje!... okropność!... ani jedna noga nie wykręciła się jak należy!... (*Dzieci śmieją się zlekka*). Niema się czego śmiać!... ale powtórzyć!... powtórzyć!... (*dzieci powtarzają*). No!... chwala Bogu! już dobrze!... A teraz piruety... raz, dwa, trzy!... (*Wszystkie dzieci robią piruety*). Bravo, panno Józiu!... ślicznie!...

**Józia.**

Oleś chciał, żebym taką piruetę ze schodów zrobiła.

**P. Drygalski.**

No, a teraz *pas de fleurs*. Panno Maryniu, proszę zaczynać.

**Marynia** (*występując naprzód, mówi półgłosem do obok stojącej Walerki*):

Aj! źle będzie, zdaje mi się, że nie pamiętam dobrze.

SCENA XI.

**Ciż sami i Oleś.**

**Oleś** (*wbiega z miną przerażoną, włosy w nieładzie, rękaw od surducika podarty, na ręku znaki krwi, pada na krzesło, ciężko sapiąc*).

Uf!... ginę!... umieram!...

**Dzieci** (*przestraszone zbiegają się wokół niego*).

Co to jest?... co tobie?... co się stało?...

**Marynia.**

Skąd ta krew na ręku?... Skaleczyłeś się może?... Daj rękę, to ci obwiążę...

**Oleś** (*odtrącając wszystkich*).

Ach! nie dotykajcie mnie!... nie zbliżajcie się do mnie!...

**Wszystkie dzieci.**

Co jemu się stało?

**P. Drygalski.**

Ot!... urwis trafił na urwisa i oberwał guza.

**Józia.**

Surducik twój podarty!... dlaczego jesteś taki przestraszony?

**Oleś** (*z wielkiem wysileniem*).

Nic mi nie jest... tańczcie dalej... i ja tańczyć będę. (*Próbuje wstać i zatacza się. Marynia go podtrzymuje*).

**Marynia.**

Jemu słabo!... wody! wody!

**Kazio** (*chwyci karafkę z wodą i podbiega z nią do Olesia*).

Maryniu! oto woda, czy łać na niego?

**Oleś** (*odpycha gwałtownie karafkę i cofa się aż w kąt, trzęsąc się*).

Brr!... nic!... nic mi nie trzeba!... Idźcie, idźcie sobie!... Brr!...

**P. Drygalski.**

No, mówże już, co ci się tam przytrafiło?

**Oleś** (*na wpół z płaczem*).

Spotkałem psa... psa wściekłego... i pokąsał mnie!...

**Dzieci** (*patrząc po sobie z przerażeniem*).

Pies wściekły!... ach!

**P. Drygalski.**

Ale skąd wiesz, że wściekły?

**Oleś.**

Mnóstwo ludzi z kijami biegło za nim i wołało: pies wściekły!... pies wściekły!... a on rzucił się na mnie, rozdarł surdut i ot, jak rękę mi skaleczył!... (*Wyciąga rękę, pokazując rozdarty rękaw i krew na ręku*).

**Marynia.**

Ale to trzeba coprędzej po doktora posłać!

**Inne dzieci.**

Po doktora! po doktora!

**Oleś** (*z wysileniem wielkiem*).

Nic on nie pomoże... Już czuję, jak jad się rozchodzi!... Ach! pali mnie!... pali!... Gryźć!... mi co dajcie! (*ostatnie słowa mówi z krzykiem*).

**Dzieci** (*przerażone odsuwają się coraz bardziej od niego*).

O Boże! co tu robić?... (*Drygalski wpatruje się w niego z niedowierzaniem*).

**Leonek** (*do Maryni na stronie*).

Maryniu! biegnij prędko do ojca i powiedz, co się stało.

(*Marynia wybiega*).



SCENA XII.

**Ciż sami, oprócz Maryni.**

**P. Drygalski** (*do siebie*):

Zdaje mi się, że to wszystko udanie, komedia... ale rozwiązanie zostawmy lepiej panu Minowskiemu.

**Oleś** (*przewraca oczy, rusza się niespokojnie, kręci się i szarpie na sobie ubranie*).

Zostawcie mnie!... zostawcie!... samego!... Ach!... ja coś gryźć muszę!... (*gryzie poręcz fotelu*). Mięsa!... mięsa!... (*rzuca się z krzykiem i biega po pokoju*).

**Dzieci.**

Ach!... ach... on wściekły!...

(*Uciekają przestraszone, pan Drygalski powoli odchodzi za niemi, oglądając się*).

SCENA XIII.

**Oleś (sam).**

**Oleś** (*po odejściu wszystkich, pokładając się w fotelu*).

Cha! cha! cha... Otom ich wywiódł w pole!... cobym nie wymyślił, wszystkiemu zaraz uwierzą... Cha! cha! cha!... Pewno zaraz tu przyślą służących... trzeba i tych nastraszyć... To szczęście, że o tej godzinie wuj zawsze na miasto wychodzi... bezpiecznie

mogę dokazywać... Drygalski coś nie bardzo uwierzył, ale mniejsza tam o niego!... powie: urwis, i na tem koniec. Otóż to później naśmieję się ze wszystkich!... I mamie opowiem całą historię, rozumie się, dodawszy jeszcze to i owo... Ale nie!... Mama takich figlów nie lubi... zawsze mówi, że źle bawić się kosztem drugich... A czemuż oni wierzą zaraz wszystkiemu... i łapać się dają?... To ich wina... tem gorzej dla nich!... Ale ktoś idzie (*przysłuchując się*), zapewne Antoni albo stara Barbara... toż ich nastraszę!...

(*Zaczyna znów rzucać się i skakać, wywracać stolki, szarpie na sobie odzienie, wydaje głuche, niezrozumiałe krzyki; drzwi się otwierają powoli i pan Minowski staje na progu*).

SCENA XIV.

**Pan Minowski, Oleś.**

**Oleś** (*na stronie*).

Wuj!... oto nie w porę!... cóż robić... grajmy dalej komedę... potem przeproszę... Mama mi pomoże i nic złego nie będzie... (*niby zmęczony i osłabiony pada na krzesło*).

**P. Minowski** (*stojąc we drzwiach, z wielkiem politowaniem patrzy na niego*).

**Oleś.**

Czego on mi się tak przypatruje, a nic nie mówi?

**P. Minowski** (*po chwili, jakby do siebie*):

Co za okropny wypadek!... biedny chłopiec!

**Oleś** (*uradowany na stronie*).

Brawo!... i on uwierzył!...

**P. Minowski** (*jak przedtem*).

Jak o tem donieść biednej matce?... nieszczęśliwa kobieta!...

**Oleś** (*na stronie*).

Co on mówi?

**P. Minowski** (*jak przedtem*).

Tu niepodobna go trzymać... biedny!... w szpitalu nędznie zakończy życie!

**Oleś** (*na stronie*).

Nie rozumiem, co to wszystko znaczy... ale zaczynam się bać czegoś...

**P. Minowski** (*jak przedtem*).!

Zdaje się, iż uspokoił się nieco... pierwszy paroksyzm mija, potrzeba korzystać z czasu, nim drugi nadejdzie... (*odwraca się, wołając*): Antoni!

**Antoni** (*odzywa się za drzwiami*).

Co pan każe?

**P. Minowski.**

Zobacz, czy nie przyszedł ze szpitala felczer, po którego posłałem.

**Antoni.**

Jest w przedpokoju, proszę pana.

**P. Minowski.**

Przyprowadź go tu i sam wracaj, będziesz nam potrzebny.

**Oleś** (*na stronie*).

Co to będzie?... Aj! doprawdy, coś nie dobrze!

---

## SCENA XV.

**Ciż sami, Antoni i felczer.**

**P. Minowski** (*do wchodzącego felczera*):

Dziękuję panu, żeś prędko przyszedł... Wielkie nieszczęście się tu stało... Oto mój siostrzeniec, którego pies wściekły pokąsał przed godziną i już się na nim pokazały symptomata tej strasznej choroby...

**Felczer.**

Prawda, po oczach zaraz to poznać można... U nas, w szpitalu, zmarł wczoraj na wściekliznę jeden człowiek... wzrok miał zupełnie taki... a w pa-

roksyzmie rzucał się i darł na sobie odzienie... Musieliśmy go przykuć łańcuchem do ściany.

**P. Minowski.**

I jego trzeba będzie przenieść do szpitala; w domu tak niebezpiecznie chorego trzymać nie można... Powiedz mi pan, co tu robić na razie?

**Felczer.**

Dowiedziawszy się od służącego, którego pan przysłał, co się stało, wziąłem z sobą wszystko, co potrzeba... Najprzód trzeba ranę wypalić rozpalonym żelazem. (*Oleś przestraszony trzęsie się na krześle*). Ale nie wiem, czy ten biedny panicz wytrzyma, bo to ból okropny... potrzeba będzie go związać... (*Zbliża się do Olesia, chce go wziąć za rękę, ten się wyrywa i biegnie do pana Minowskiego*).

**Oleś.**

Ale wuju, wujaszku!... ja nie wściekły!

**Felczer.**

Niech pan nie zważa na to... jak paroksyzm przechodzi, to każdy tak mówi... I ten człowiek, co wczoraj umarł w szpitalu, zupełnie to samo mówił.

**Oleś.**

Ale ja tylko udawałem, ażeby ich postraszyć!

**Felczer.**

Niech pan każe przynieść żelazo, w kuchni włożyłem je w ogień, aby było gotowe, tam są i sznury także... Tu czasu tracić nie można.

**P. Minowski** (*smutnie*).

Wiem o tem... Antoni!... przynieś prędzej żelazo i sznury... potrzeba będzie do krzesła go przywiązać...

**Oleś** (*z płaczem*).

Ależ na miłość Boską, wujaszku! ja udawałem!... Mnie żaden pies nie ukąsił!... jak mamę kocham!

**Felczer.**

Niech pan nie słucha, jak paroksyzm mija, to każdemu się zdaje, że jest zdrow... że nawet i psa żadnego nie widział... ale prędko drugi paroksyzm jeszcze straszniejszy przychodzi... i tego biednego panicza zapewne trzeba będzie wziąć na łańcuch, jak tamtego, co umarł wczoraj...

**Oleś** (*padając na kolana przed panem Minowskim*).

Zmiłuj się, wujaszku!... on mnie zamęczy!... ja kłamałem!... jak mamę kocham, kłamałem!... to wszystko nieprawda!... niech inne dzieci powiedzą... niech pan Drygałski powie!... on ani na chwilę nie wierzył!... (*Pod koniec tej sceny we wszystkich drzwiach ukazują się główki dzieci, przysłuchujących się*).

**P. Minowski.**

Chodźcie tu wszyscy na świadków i opowiedzcie, jak było...

SCENA XVI.

**Ciż sami, wszystkie dzieci i pan Drygalski.**

**P. Minowski.**

Ty, Kaziu, jako najstarszy, odpowiadaj: co mówił Oleś, kiedy przybiegł?

**Kazio.**

Mówił, że go pies wściekły pokąsał.

**Felczer.**

A co?... widzi pan... a po przejściu paroksyzmu zapomina się o tem... ten biedny chory, co umarł wczoraj...

**Oleś (przerywając).**

Ach! jak ten człowiek mnie męczy!

**P. Minowski (do Kazia).**

Cóż dalej?

**Kazio.**

Surducik miał rozdarty i rękę skrwawioną...

**Oleś (gwałtownie).**

Nieprawda!... to mój stary surducik, dawno był rozdarty... umyślnie go wziąłem, a rękę powalałem sokiem, ażeby lepiej was oszukać!

**Felczer.**

Niech pan nie zważa... w tem prawdy niema.

**Kazio.**

Ciągle chciał coś gryźć, nawet gryzł poręcz u fotela.

**Felczer.**

A co?

**Kazio.**

Wodę od siebie odtrącał i aż w kąt uciekł przed nią.

**Felczer.**

To przekonywające!... niema co zwlekać... czemu ten Antoni żelaza nie przynosił...

**Oleś (biegnie do stołu, chwytą karafkę z wodą i pije).**

A co?... widzicie, że się wody nie boję!

**P. Minowski (do felczera):**

Co pan mówisz na to?... może chwilowe polepszenie tylko?



**Felczer.**

Ale chwilowe... chwilowe... czy to ja nie znam się na tem?... Niema co czasu tracić... Panicza związać, ranę wypalić... i zawieźć do szpitala.

**Oleś** (*padając na kolana przed panem Minowskim*).

Ach, zmiłuj się, wujaszku!

**Marynia** (*całuje ojca w rękę*).

Ojczulku! nie męcz go tak długo!

**P. Minowski** (*surowo*).

A on?... czy pomyślał, że jego figle, a szczególnie kłamstwa, męczą innych i nie jednego zmartwić mogą?... Dziś to już czwarte kłamstwo twoje, a każde komuś przykrość sprawiło!... Co teraz czynisz na żart, wejdzie w nałóg i staniesz się nieuczciwym człowiekiem... Kłamstwo jest wielką wadą i do wielu występków prowadzi... staje się powoli jakby drugą naturą i pogardę uczciwych ludzi ściąga... A pamiętaj przytem, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada... Chciałeś zabawić się ich kosztem i postraszyć, a sam nabawiłeś się strachu niemało i tylko co nie powędrowałeś do szpitala z tym oto felczerem; a jest to nie kto inny, tylko mój stangret, Józef, przezemnie nauczony, który lepiej rolę swą grał od ciebie. (*Wszystcy się śmieją, prócz Olesia*).

**Oleś** (*całując w rękę pana Minowskiego*):

Przebacz mi ten raz ostatni, kochany wujaszku, nigdy już, nigdy w życiu nie skłamię. (*Zwracając się*

*do dzieci*): I wy mi darujcie... już więcej takich nie-mądrych figlów wymyślać nie będę...

**Kazio.**

My się nie gniewamy, ale odzwyczaj się od kłamstwa, jeśli chcesz być przyjacielem naszym.

**P. Drygalski.**

No, dosyć tego!... wracajmy do lekcji, mamy tylko mały kwadransik czasu... Do szeregu, robaczki, do szeregu!... Ogólna pirueta... raz, dwa, trzy!...

(*Wszystkie dzieci, śmiejąc się, robią piruetę*).

(KURTYNA ZAPADA).